

APETYT NA „BAWARKE”

Świadom zasadności twierdzenia mówiącego, że podróże kształcą, wykorzystuję każdą okazję do weryfikowania wiedzy nabytej za pośrednictwem książek względnie mass-mediów z realnym obrazem zakątków Polski, Europy lub świata. Jest to obraz oglądany głównie z pozycji dziennikarza (jeden z nie-licznych walorów tego zawodu), zapraszanego czasami na sym-
pozja, konferencje, testy i inne tego rodzaju imprezy.

Od ośmiu lat eskapady powyższe naznaczone są piętnem spodziewanej wizji naszego „wejścia do Europy” i wynikającym stąd poszukiwaniem takiego miejsca, które odpowiadałoby moim „europejskim” oczekiwaniom najbardziej. Aby nie było jakichkolwiek wątpliwości – Polska zajmuje w tych oczekiwaniach miejsce więcej niż poczesne. Mam wystarczającą świadomość naszego położenia geograficznego, a przede wszystkim tradycji kulturowych, religijnych oraz cywilizacyjnych, aby nie popadać w kompleksy, jakie usiłują nam zainfekować „Europejczycy” w rodzaju Kwaśniewskiego, Balcerowicza, Michnika, Kuronia, Bieleckiego, Lewandowskiego czy Bartoszewskiego. Ich wysiłki zmierzające do uzyskania statusu jedynie słusznych autorytetów decydujących o tym, co jest europejskie, a co wsteczne, zaściankowe i „ciemnogrodzkie”, przyjmuję z takim samym przekonaniem jak deklaracje Judasza o potrzebie lojalności wobec przyjaciół.

Ponad pół wieku panowania czerwono-różowej bolszewii (z półroczną przerwą na rządy J. Olszewskiego) zrobiło jednak swoje i nie ma co ukrywać, że mamy spore zaległości w staraniach o odzyskanie należnej pozycji kraju na wskroś i bez

cudzysłówów europejskiego. Trzeba zatem dać sobie spokój z wyważaniem otwartych drzwi i skorzystać z doświadczeń tych, którzy nie uronili nic z dobrych, rdzennie europejskich tradycji, a jednocześnie zachowali ścisły kontakt ze wszystkim, co nowoczesne i postępowe w dobrym tego słowa (wszak paraliż też może być postępowy) znaczeniu.

Nie jest to zadanie łatwe. Europa już dawno przestała być kontynentem w miarę jednorodnym etnicznie i kulturowo. Mógłbym wskazać wiele europejskich, wydawałoby się, metropolii, w których funkcjonują całe dzielnice przeniesione jakby żywcem np. z Tel-Awihu czy Algieru. Ba, rdzenny Europejczyk traktowany jest w nich na podobieństwo jeśli nie intruza, to przynajmniej „jelenia”, którego należy maksymalnie oskubać z gotówki. To też jest Europa i warto czasami zapytać naszych „chorążych”, czy przypadkiem nie namawiają nas do pogoni za takim właśnie celem. Mnie osobiście Europa np. na wzór skomuszałego Paryża czy pełnej bliskowschodnich akcentów Antwerpii zupełnie nie interesuje, toteż trwam konsekwentnie w poszukiwaniu innych wzorców.

Ostatnio udało mi się znaleźć jeden i to w miejscu najmniej spodziewanym, bo w niemieckiej Bawarii oraz w stolicy tego landu, Monachium. Najmniej spodziewanym, ponieważ nasi propagandziści, zwani bezzasadnie dziennikarzami lub komentatorami, wykazali wiele trudu, aby w polskich mediach przedstawiać ten zakątek Niemiec jako ostoję wstecznictwa, nacjonalizmu oraz groźnego fundamentalizmu katolickiego. Po prostu – „ciemnogród” do potęgi.

A jak jest naprawdę? Mówiąc krótko – przerażająco i wyjątkowo niewygodnie dla piewców pseudo-liberalnej międzynarodówki spod znaku UW UP i SLD. Oto land, którego mieszkańcy do dzisiaj witają się odpowiednikiem naszego „Szczęść Boże”, a swoje przywiązanie do wiary katolickiej udokumento-

wali zwycięską batalią o pozostawienie krzyży w szkołach, jest on zarazem zdecydowanie najbardziej zamożnym regionem Niemiec. Luksusowe samochody na ulicach (dominują oczywiście produkowane tutaj BMW), przestronne domy i mieszkania łączące tradycyjną architekturę z nowoczesnym wyposażeniem, rzucająca się w oczy na każdym niemal kroku ogólna czystość i schludność, znikomy odsetek przestępstw (Monachium to miasto o najmniejszej liczbie kradzieży samochodów w Niemczech) stanowią najlepszy dowód, że wizja prawdziwie wolnej, a przy tym nowoczesnej i bogatej Europy nie tylko może, ale wręcz musi współbrzmieć z poszanowaniem dla wielowiekowej tradycji, kultury i religii. Co warto uświadomić naszej internacjonalistycznej hołocie, mieniącej się „elitą” i próbującej przejąć koncesję na jedynych przewodników zdolnych wprowadzić Polskę do europejskiej czołówki.

A propos tytułu tego felietonu... „Bawarka” to mocna herbata zaprawiona mlekiem. Przy pierwszym kontakcie napój ten odrzuca, podobnie jak serwowana nam przez dziesięciolecia wizja Bawarii. Wystarczy jednak kilka łyków, aby pozbyć się uprzedzeń. Miejmy nadzieję, że z wizją Europy na kształt i podobieństwo najbogatszego i najbardziej cywilizowanego z niemieckich landów będzie podobnie. Zwłaszcza że „europejscy inaczej” mają do swobodnego wyboru sporo innych miejsc na naszym kontynencie. Byle tylko nie wciskali nam Europy według swoich chorych preferencji.

10 września 1997